

Kamiński, Stanisław

"Słownik filozofów", T. 1, Warszawa 1966 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 12/4, 838-839

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Słownik filozofów. T. 1. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, ss. VI + 250 (kolumn 500).

Filozoficzna biblioteka podręczna w języku polskim przedstawia się bardzo ubogo w zakresie informacji. Dlatego z zadowoleniem i nadzieją należy powitać ukazanie się pierwszego tomu *Słownika filozofów*. Radość jest tym większa, że tego rodzaju pozycja pojawia się w Polsce po raz pierwszy. Nie było dotychczas słownika filozofów. A przy tym ma to być leksykon duży (ok. 6000 nazwisk, a więc ok. 10 takich tomów jak pierwszy), podający dostatecznie wyczerpujące informacje o życiu i dziele myślicieli. Tak — myślicieli, bo nie tylko filozofów *sensu stricto*, lecz także tych, co zajmowali się zagadnieniami filozoficznymi na marginesie uprawiania nauki lub sztuki czy też działalności społeczno-politycznej.

Szczegółowe założenia redakcji *Słownika* (wyłuszczyła je we wstępie I. Krońska) wydają się jak najbardziej słuszne. Współpraca z Zakładem Historii Filozofii Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i *Biblioteką klasyków filozofii* oraz zaproszenie do udziału jak najliczniejszego grona specjalistów może wyjść tylko na lepsze podjętemu dziełu. Uwzględnienie postaci mniej znanych oraz szersze potraktowanie myślicieli polskich jest jak najbardziej zrozumiałe. Praktyczna konieczność podyktowała tzw. metodę holenderską wydawania leksykonu, czyli publikowania poszczególnych tomów w miarę otrzymywania materiałów, przy zachowaniu porządku alfabetycznego nie w całości słownika, lecz w obrębie poszczególnych tomów.

Atoli niekiedy może być dyskusyjny sposób, a zwłaszcza wynik realizacji tak przekonująco przedstawionego planu. Ponieważ mamy przed sobą pierwszy tom dzieła, a więc niejako reprezentatywny i wzorcowy a zarazem próbny, warto podzielić się pewnymi spostrzeżeniami, które — jeśli okażą się słuszne — mogłyby się przydać redakcji w jej dalszej pracy. Uwagi poniższe uwzględniają i nawiązują do recenzji A. B. Stępnia w „Zeszytach Naukowych KUL” (nr 2/1967).

Każdy słownik jako dzieło zbiorowe musi się praktycznie uporać przede wszystkim z problemem proporcji artykułów oraz jednolitości opracowań. Jeśli załatwienie pierwszej sprawy budzi jedynie sporadyczne zastrzeżenia (np. Poseidonios, Panaitios i w ogóle mniejsi filozofowie starożytni są uprzywilejowani w stosunku do filozofów arabskich), to realizacja drugiej oddala się w sposób widoczny od ideałów wskazywanych przez leksykografię. Zawartość *Słownika* zarówno co do formy, jak i treści bywa wyraźnie nierównej wartości. Prawda, że trudno ujednoczyć artykuły odnoszące się do tak rozmaitych rodzajów i typów twórczości filozofów oraz pochodzące od tak wielu i często nader wyraźnie zaznaczających swą osobowość autorów opracowań. Informacje typu encyklopedycznego nie mogą jednak zbyt daleko odbiegać od pewnego szablonu co do formy oraz wymagań wszechstronności i bezstronności treści. Indywidualistycznie, oryginalnie potraktowani filozofowie wypadają na pewno bardziej interesująco, a artykuły czytają się ciekawiej, ale nie udzielają one wystarczających wiadomości naprawdę słownikowych.

Nie znaczy to, aby nie dawać haseł do opracowania możliwie jak największej liczby różnych współpracowników (zależnie od specjalności). Przeciwnie, dobrze byłoby jeszcze zwiększyć tę liczbę. Chodzi tylko o wydatniejszy udział pracy redakcyjnej, koordynującej i ujednoczającej, a nawet uzupełniającej. Wiadomo, że pojawią się w takim wypadku zagadnienia determinacji granic autorstwa, lecz dobro rezultatu pracy zespołowej zawsze wymaga ofiar ze strony jednostek współpracujących. A może w związku z tym warto nawet wysunąć propozycję, aby większe artykuły były opracowywane przez kilku autorów. Zapewniłoby to hasłom bardziej wszechstronne opracowanie. Przejdźmy do konkretnych punktów.

Przyjęto słusznie, że każdy artykuł ma zawierać informacje o życiu i dziele

myśliciela. Przedstawienie zaś dzieła powinno obejmować: poglądy filozofa, a w szczególności ich źródła, zastosowaną metodę, główne tezy, oraz znaczenie i oddziaływanie tych poglądów w dziejach myśli ludzkiej. Podobnie też należy dobrać piśmiennictwo, o ile takowe istnieje. Czy można znaleźć te momenty (oczywiście we właściwej proporcji) we wszystkich opracowaniach oraz jako tako jednolicie ujęte? Nietrudno dostrzec w tym względzie wymowne różnice. Wystarczy np. porównać odpowiednio następujące hasła: Arystoteles i pseudo-Arystoteles, Bonaventura i Kant, Chryzyp i Bruno, Sekstus Empiryk i Kartezjusz. Artykuł o Arystotelesie urzeka piękną formą oraz prezentuje bogatą i interesującą treść, ale czy piętno indywidualności jego autora nie zaciążyło np. na swoistym przedstawieniu doktryny ontologicznej Stagiryty oraz jej roli w dziejach, a zwłaszcza w średniowieczu (co z recepcją pism Arystotelesa? gdzie wydawnictwo *Aristoteles Latinus*?)? Opracowanie Kanta jest znowu mało encyklopedyczne. Wydaje się nawet, że bardziej nadawałby się do słownika wykład (nieznacznie tylko przeredagowany) prof. Tatarkiewicza, znajdujący się w jego *Historii filozofii*. Kartezjusz również nie miał szczęścia do tego, aby przedstawiono o nim informacje naprawdę leksykalne. Chodzi zwłaszcza o to, żeby pewne ogólnie przyjęte terminy techniczne służące do określenia doktryny lub metody specyficznej dla filozofa znalazły proporcjonalne miejsce. W danym wypadku mam na myśli np. sceptycyzm metodyczny i idee wrodzone. Ważne jest to nie tylko dla pełnej i wszechstronnej — choćby krótkiej — encyklopedycznej charakterystyki danego filozofa, lecz także dla naprawdę wartościowego indeksu rzeczowego, który może zastąpić leksykon pojęć i kierunków. A redaktor przewiduje właśnie taki indeks jako suplement. Wypada też podkreślić, że odczuwa się brak dostatecznego i wszechstronnego przedstawienia poglądów myślicieli wschodnich (czasem ograniczono się tylko do ich życiorysu). Przeważnie zaś potraktowani zostali jakoś „mało filozoficznie”.

Comte odegrał zbyt doniosłą rolę w dziejach filozofii poznania naukowego, aby te sprawy nieledwie jedynie zaznaczyć, i to mało wszechstronnie. Co najmniej kontrowersyjnie co do trafności umiejscowienia w dziejach teorii nauki wypadło przedstawienie Poincarégo. Wykład jego konwencjonalizmu powinien uwzględniać różnice między obiektywnością zasad i praw.

Zresztą brak kompletności informacji encyklopedycznych zdarza się nierzadko również w mniejszych artykułach. Przy Filonie Dialektyku nie wspomniano o koncepcji implikacji, przy Gocleniuszu pominięto jego słownik filozoficzny bardzo informatywny dla jego czasów (może dodać coś o sorycie), przy Duhemie nie dodano, że w latach 1954—1959 ukazały się tomy 6—10 *Le système du monde*, itp. W tak dużym słowniku raczej nie powinno to mieć miejsca. Jeszcze bardziej rażą braki w załącznikowych spisach bibliograficznych. W *Słowniku* trzeba konsekwentnie dokonywać wyboru pozycji, ogromnie troskliwie należy uwzględniać piśmiennictwo polskie i pozycje najnowsze. Niestety, zwłaszcza dwie ostatnie sprawy — co da się bez trudu stwierdzić — zostały wielokrotnie zaniedbane.

Ale dość tych zastrzeżeń, bo mogą one sprawić wrażenie, że więcej jest powodów do narzekania niż do wyrażenia uznania. Otrzymaliśmy przecież wiele cennych (zwartych, ale bogatych) informacji o myślicielach i tych najbardziej sławnych, i tych mniej znanych, a może nawet słusznie czy niesłusznie zapomnianych.

Przedstawiając powyższe uwagi dyskusyjne, chciałoby się jeszcze raz podkreślić i wartość dzieła, i jego ważność, o której świadczy choćby to, że nie można przejść do *Słownika* obojętnie bez prób wskazania dróg jego dalszego udoskonalania.

Stanisław Kamiński